

Krzysztof Zanussi: Prawda w czasach nieprawdy, wiara w czasach niewiary

Czy ludzkość potrafi żyć w świecie, w którym nie będzie za co – czy po co umierać? W świecie, w którym możemy unicestwić cierpienie, ale w którym nie umiemy wskazać sensu? – pytał Krzysztof Zanussi podczas wykładu inauguracyjnego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach w październiku 2018 roku.

Jak nie rozpocząć rozważań o prawdzie, pomijając słowa Piłata: „Co to jest Prawda?”? Piłat stawiał pytanie jako polityk, człowiek władzy. Dziś w całym świecie czujemy deficyt prawdy w relacjach z władzą, ale także w ekonomii, w mediach, w sądownictwie, w kulturze, w rodzinie. Nie wiem, czy jest dziedzina, w której erozja prawdy nie byłaby odczuwana jako dolegliwość. Nawet Kościół, który z powołania stoi na straży Prawdy Objawionej, często bywa niewolny od zarzutu zamiatania prawdy pod dywan.

Z pozycji artysty powinienem skupić się na rozważaniach o prawdzie w sztuce, o prawdzie utworu artystycznego i prawdzie artysty wobec prawdy życia. Wydaje się jednak, że to pole rozważań jest już od dawna opisane i dlatego pozwolę sobie na zuchwalstwo wyjścia poza moje kompetencje i zaproponuję pytania, cofające naszą myśl do źródeł.

Skąd się wzięły czasy nieprawdy? Niesławne czasy pogardy też bazowały na nieprawdzie i dawały jej uzasadnienie. Totalitaryzmy szermowały pojęciem dobra ludzkości, obiecywały świetlaną przyszłość i w to imię dopuszczały zasadę, że cel uświęca środki. Kłamstwo wydawało się środkiem koniecznym, a więc ze wszech miar dopuszczalnym. Znamy zresztą poza totalitaryzmami kultury, w których nieprawda jest dopuszczalnym narzędziem działania wobec napotkanych przeciwności. Legendarna mentalność Kalego sugeruje, że jeżeli ja kłamię, to jest w porządku, ale jeżeli to mnie okłamują, to jest złe (przykład wzięty z „Pustyni i w puszczy” Sienkiewicza dotyczy kradzenia krowy, ale to jest ten sam model myślenia, wedle którego nie ma jednej prawdy). Z punktu widzenia ludzkości rozwiniętej jest to myślenie prymitywne, mało rozwinięte, dziecinne (raczej infantylne), czyli marne. Poszanowanie prawdy jest wyrazem rozwoju ludzkości i odnajdujemy je w myśli greckiej, w prawie rzymskim i w świecie judeochrześcijańskim. Na nich oparte jest nasze zachodnie myślenie, które zdecydowało o tym, że świat rozwija się z takim, nieznanym wcześniej historii, przyspieszeniem.

Kto więc jest winien temu, że przeżywamy uwiąd prawdy? Teoretycznie prawdę zakwestionował postmodernizm, rzucając w ten sposób koło ratunkowe tym, którzy nie chcieli przyznać się do błędu, a latami tkwili w marksizmie. Trzeba było heroicznej odwagi Leszka Kołakowskiego, żeby do błędu się przyznać. Niewielu poszło jego śladem i chwala im za to, bo wiemy, jak łatwo się błędzi, a jak trudno przyznać się do błędu. Odnosząc to proste spostrzeżenie do nauki przypomnę myśl Nielsa Bohra, rewolucjonisty w fizyce, który stwierdził, że w świecie nauki postęp jest możliwy nie dlatego, że udało się kogoś przekonać do tego,

Dziś w całym świecie czujemy deficyt prawdy w relacjach z władzą, ale także w ekonomii, w mediach, w sądownictwie, w kulturze, w rodzinie. Nie wiem, czy jest dziedzina, w której erozja prawdy nie byłaby odczuwana jako dolegliwość

by zmienił poglądy,
lecz dlatego, że
głosiciele starych
poglądów wymierają.
Jako blisko
osiemdziesięciolatek
odnoszę tę uwagę
również do siebie.

Na przeciwległym
biegunie

postmodernistycznego relatywizmu, który neguje wszelką prawdę, jest wyobrażenie prawdy absolutnej, do której niektórzy roszczą sobie wyłączne prawo. Monopoliści prawdy stawiają się ponad resztą i nie tolerują cudzych poglądów, zapominając, że prawda jest jak horyzont i oddala się od nas w miarę jak się do niej zbliżamy.

Warto zastanowić się, w jakim stopniu upadek wiary w istnienie jakiegokolwiek prawdy przyczyniło się do upadku autorytetów. Piszę o nich w liczbie mnogiej, bo mam na myśli zarówno autorytet rodzicielski, szacunek dla starszeństwa, jak i autorytet instytucji, takich jak państwo, Kościół czy uniwersytet. Na pierwszy rzut oka – nic nowego pod słońcem. „Młodzi mają się za równych starszym i występują przeciw nim czynem i słowem”, biadał Platon. Idea równości, tak piękna na sztandarach rewolucji, zmieniła dziś swoje znaczenie. Oznacza emancypację. Każdy ma prawo do własnego zdania niezależnie od tego, jaką dysponuje wiedzą, doświadczeniem,

intelektem. Reklama mówi: „Jesteś tego wart!”, co oznacza, że wszyscy są warci tyle samo. Nikt nie jest bliżej prawdy, niczyja wiedza nie jest lepsza.

Łatwo wskazać, co stoi za tą przemianą. W pierwszym rzędzie bunt mas, który tak trafnie przewidział Ortega y Gasset. Już w latach dwudziestych zeszłego wieku pisał: „Dla chwili obecnej charakterystyczne jest to, że umysły przeciętne i banalne, wiedząc o swej przeciętności, mają czelność domagać się prawa bycia przeciętnymi i banalnymi i do narzucania tych cech wszystkim innym”. Dalej Ortega y Gasset: „W Ameryce być innym, to być nieprzyzwoitym. Masa śmiertelnie nienawidzi tego, co nie jest nią samą.”

Poszanowanie prawdy jest wyrazem rozwoju ludzkości i odnajdujemy je w myśli greckiej, w prawie rzymskim i w świecie judeochrześcijańskim. Na nich oparte jest nasze zachodnie myślenie, które zdecydowało o tym, że świat rozwija się z takim, nieznanym wcześniej historii, przyspieszeniem

Idąc śladem „nowego świata”, tworzymy w Europie społeczeństwo masowe, które odrzuca wszelkie przywództwo i wszelkie autorytety. Sprzyja temu rewolucja informatyczna, łatwość komunikacji i sieć powiązań międzyludzkich, które dało

wyemancypowanej jednostce złudzenie nieskrępowanego dostępu do źródeł wszelkiej wiedzy. Wystarczy spojrzeć na zmianę stosunku

rodziców i dzieci, lekarzy i pacjentów, nauczycieli i uczniów, mistrzów i czeladników. Relacje te stają się partnerskie i nie sądzę, żeby ten proces dobrze służył ludzkości, choć samo słowo „partnerstwo” na pozór brzmi bardzo pozytywnie. Autorytet jest w wielu sytuacjach niezbędny, czego odwiecznym dowodem są wszelkie zmagania zbiorowe, zarówno na wojnie, jak i w sporcie. Aby zaistniał autorytet, trzeba dopuścić myśl, że prawda istnieje i że ktoś może być jej bliżej, a ktoś inny dalej.

Albert Einstein, tworząc teorię względności wyrażał obawę, że niezbyt szczęśliwa nazwa, którą przyjął, może być nadużyta przez humanistykę, która przeniesie względność w nieuprawnione obszary. Wielki fizyk i w tym okazał się wizjonerem. Postmodernistyczny relatywizm i wyrzeczenie się prawdy jako powszechnego ideału wydaje mi się jednym z największych zagrożeń naszej cywilizacji. Oczywiście możemy się pocieszać, że Europa, autorka niebywałego sukcesu w rozwoju ludzkości, przeżyła już wiele upadków i podnosiła się z nich, ażeby sięgnąć wyżej. Ale myśląc w ten sposób warto przypomnieć smutny żart o tym, jak trudno jest Feniksowi zrozumieć, że ten upadek może być ostateczny.

W tytule znalazła się jeszcze „wiara”, a czasy, w których żyjemy, nazwałem „czasami niewiary”. Ostatni człon tej myśli nie wymaga żadnego rozwinięcia. Wedle wszelkich statystyk w całym rozwiniętym świecie słabnie uczestnictwo w religii. Z przykrością dowiedzieliśmy się niedawno, że Polska jest w ten materii championem, co można uzasadnić faktem, że dotychczas byliśmy krajem o szczególnie wysokim odsetku wierzących. Statystyki wywołują najczęściej powierzchowne

emocje i prowokują do niemądrych porównań. Fakt, że Stany Zjednoczone są bardziej „wierzące” niż Europa nie pozwala porównać sposobu przeżywania wiary, tego, na ile jest ona obrzędowa, a na ile sięga do metafizyki, czyli wymiaru, który przerasta fizykę.

Historyk może poszukać w przeszłości przykładów tego, jak różne kultury przeżywały nadprzyrodzoność i czy znajdziemy przykłady udanych formacji, które byłyby całkowicie obojętne na metafizykę. Za formację udaną chcę uważać taką, która przetrwała przynajmniej kilka pokoleń i może wykazać się jakimś istotnym wkładem w rozwój rodzaju ludzkiego. Jako laik spoglądam krótkowzrocznym spojrzeniem na Europę i notuję ostatnie dwa wieki, w których fizyka Newtona (skądinąd teologa) stworzyła zręby laickiego obrazu świata [1], który, żeby zacytować Laplace’a, hipotezę istnienia Boga uznał za zupełnie zbyteczną. Wydaje mi się, że w tej materii ostatnie dziesięciolecia otwierają nową perspektywę, z którą humanistyka nie zdążyła się jeszcze oswoić. Świat nowej fizyki pozostał racjonalny, ale nie jest budowlą podobną do klocków Lego – zniknął w nim determinizm, powróciła do niego Tajemnica, a to z niej wysnuwa się wszystkie przeżycia metafizyczne. A więc tak jak przez ostatnie dwa wieki niewiara była przepustką do świata postępu, tak dzisiaj jest odwrotnie. „Kto nigdy nie doświadczył przeżycia Tajemnicy, wydaje mi się jeśli nie martwy, to w każdym razie ślepy”. To słowa Alberta Einsteina. I dalej: „Wrażenie, że za wszystkim, czego doświadczamy, ukrywa się coś, czego nasz umysł nie może ogarnąć i czego piękno i majestat dosięga nas jedynie pośrednio jako słabe odbicie, to jest religijność. W tym sensie jestem religijny.”

Świat nowej fizyki pozostał racjonalny, ale nie jest budowlą podobną do klocków Lego – zniknął w nim determinizm, powróciła do niego Tajemnica, a to z niej wysnuwa się wszystkie przeżycia metafizyczne. A więc tak jak przez ostatnie dwa wieki niewiara była przepustką do świata postępu, tak dzisiaj jest odwrotnie

Na tym w zasadzie powinienem skończyć, ale ta niezwykła okazja, jaką mi państwo zaoferowali [2], dodaje mi odwagi, by zadać pytanie, którego nie ma w tytule. To najprostsze pytanie zatroskanego człowieka: co dalej? Czy odzyskamy wiarę w to, że prawda istnieje? Pytanie

ważne, bo to niemożliwe, żeby ludzkość istniała i rozwijała się dalej, jeżeli zabraknie nam wiary. Nie precyzuję jakiej, choć nie chodzi mi o to, byśmy wierzyli w cokolwiek. Wierzyć warto w to, co jest prawdziwe i co prowadzi nas w górę, dzięki czemu rośniemy w naszym ludzkim wymiarze. Rośniemy, to znaczy stajemy się lepsi, bardziej świadomi swego losu, swojej kondycji, swojego miejsca w kosmosie. Ludzkość w swej najbardziej rozwiniętej części osiągnęła to, o czym śniono w wiekach minionych. Skala ubóstwa na świecie w trakcie ostatniego półwiecza zmalała bardziej, niż przez poprzednie pięćset lat. Osiemdziesiąt sześć procent ludzkości umie czytać, podczas gdy u progu dwudziestego wieku był taki sam procent ludzi niepiśmiennych. Przedłużyło się życie, jest bezpieczniej. Nikt nie robił stosownych badań, ale można zaryzykować tezę, że zmalała na świecie ilość cierpienia. Statystyki mówią, że dziś jest mniej gwałtu, bo w

społeczeństwach zbieraczy odsetek morderstw podobno pięćset razy przewyższał dzisiejsze dane w Europie. Natomiast czego zabrakło? Jako artysta odpowiem: marzenia. Powszechnym marzeniem bogatej części świata jest to, aby zachować to, co mamy. Widać ciasny horyzont wzrostu. Nie możemy bez końca bogacieć. Nie może nas ciągle przybywać. Widzimy, że już dzisiaj dla wszystkich nie starcza zasobów. Nie starcza nawet w „realu”. Świat bogaty ma do zaoferowania tylko doznania wirtualne. Miliony Chińczyków i Hindusów nie mogą ustawić się w kolejce do Mony Lizy, nie mogą marzyć o letnich wakacjach na plaży, bo by dla nich po prostu nie starczyło miejsca. Z drugiej strony bogaty świat traci motywację do dalszego bogacenia się. Podstawowy motyw ludzkich działań – chciwość – słabnie w obliczu nasycenia dobrami. Po co drugi czy trzeci samochód, po co piąty pokój, jak są cztery, po co więcej jeść, jeśli potem trzeba spalać zbędne kalorie na siłowni. Mówię o tym pobieżnie, pomijając jeszcze ważniejszą sferę, jaką jest życie intymne, które we wszystkich kulturach minionych było obwarowane szeregiem surowych zakazów, które zniosła antykoncepcja. Co więcej, na horyzoncie pojawia się wizja pracy jako rzadkiego przywileju i powszechnie dostępnego UBI, czyli powszechnego dochodu minimalnego – rodzaju emerytury, płatnej od urodzenia. Marek Aureliusz pisał, że to nie ubóstwo nas nęka, a pragnienie bogactwa. A cóż, jeśli ten motyw zniknie? Może znów warto wrócić do Marka Aureliusza: „Człowiek jest wart tyle, ile sprawy, którymi się zajmuje”. A więc świat, w którym praca będzie tylko dla ludzi z pasją, a dla reszty – nieustający karnawał. Czy ludzkość może dostosować się do takiej anomalii? Przyroda nie przewiduje darmowej egzystencji. Każde zwierzę z mozołem walczy o przetrwanie, z trudem zdobywa pokarm. Czy w naszej gatunkowej ewolucji nadażymy za zmianą parametrów, którą żeśmy sami sobie zapewnili?

Stawiam niezliczoną ilość znaków zapytania. I to one czynią nasze życie tak ciekawym. Świat prostych pewności przeminął. Stary podział na ludzi postępu i wsteczników robi się absurdalny w obliczu wyzwań, które przed nami stoją. Czy ludzkość potrafi żyć w świecie, w którym nie będzie za co – czy po co umierać? W świecie, w którym możemy unicestwić cierpienie, ale w którym nie umiemy wskazać sensu?

Skoro stawiam pytanie, to znaczy, że nie znam odpowiedzi, ale mogę podzielić się nadzieją, że odpowiedzi są możliwe. Odpowiedzi ułomne i niedoskonałe, ale takie, które chociażby małym krokiem zbliżają do tej prawdy, która wciąż będzie się chować za horyzont.

Niedawno przeczytałem wyznanie bardzo modnego polskiego pisarza, który zerwał z inspiracją religijną i poczuł się wyzwolony, dzięki czemu odnosi komercyjne sukcesy. Inny polski pisarz zadekretował, że judeochrześcijaństwo nie ma już ludzkości nic do zaoferowania. Myślę, że obaj się mylą.

Krzysztof Zanussi

Tekst publikujemy za uprzejmą zgodą Autora.

[1] Zob. K. Zanussi, Newton, kino i postmodernizm, „Metafora” 23 (104), s. 138-140.

[2] Wykład inauguracyjny na UŚ w Katowicach.